

TADEUSZ WYRZYKOWSKI

Zapomniana płaszczyzna pokoju i demokracji

Dwa lata minęły od chwili, gdy padły ostatnie strzały na europejskim teatrze wojny, dwa lata mija, gdy front azjatycki pod ciosami sprzymierzeńców znalazł się w agonii, by wreszcie, przez swe zniknięcie, przynieść udręczonym ludom wymarzoną ulgę.

Zniszczenia i straty niemal powszechne wołały o pomstę na sprawcach nie-szczęścia, krzycząc równocześnie o mocny i długotrwały pokój. Wydawało się wówczas, że cel został osiągnięty i że samo przez się śmiertelnie zmęczone ludy przeliczyły się.

Niestety, zarysowały się dość poważne różnice między Wielką Czwórką.

Różnice te sprawiają, że interesy małych narodów zostały przesunięte na plan drugi, że ofiary ich poniesione idą w zapomnienie.

Bardzo jaskrawym tego przykładem jest ten fakt, że nawet w sprawie Niemiec istnieją odmienne poglądy i są nawet tacy politycy, którzy gotowi są poświęcać swych sprzymierzeńców na korzyść niedawnego wspólnego wroga, jakim byli Niemcy.

Jako dowód mogą posłużyć wypowiedzi niektórych anglosaskich mężów stanu w sprawie naszej zachodniej granicy.

Wszelkie pozory wskazywały na to, że sojusz wojenny, który przyniósł owoc zwycięstwa, da w przyszłości mocny, sprawiedliwy pokój, oparty na wolności wszystkich i demokracji. Ale pozory pozostały pozorami. Rzeczywistość dzisiejsza jest tego wymownym dowodem. Nie ma chyba dzisiaj takiego miejsca na ziemi, gdzieby z całym przekonaniem powiedziano, że cel zwycięstwa — sprawiedliwy pokój — został osiągnięty. Organizacja Narodów Zjednoczonych, którą z wielkim szumem nie tak dawno powołano do życia, wydaje się być instytucją bez większego znaczenia. Za jej parawanikiem powstają nowe sojusze i nowe tzw. układy sił.

Nie znaczy to, że zbliżamy się do zbrojnego konfliktu. Sądzić należy, że właśnie te różnice i spory między wielką Czwórką, odbijające się obecnie fatalnie na życiu mniejszych państw, doprowadzą do wszechstronnego oświecenia zagadnień, wyjaśnienia ich, by później w oparciu o słuszne i celowe kompromisy, ugruntować trwały pokój.

To też w obecnej gmatwaninie pojęć interesów, zagadnień dobrze jest przypomnieć sobie te zasady, w imię których stanęli wszyscy, by stoczyć śmiertelny, a zarazem zwycięski bój z hitleryzmem.

W wypowiedziach mężów stanu i najszerzej publiczności trudno obecnie dostrzec nowe, właściwe drogi, na które powinno się skierować życie świata. Wszędzie niemal rzuca się w oczy jakaś gmatwanina pojęć wywołana chęcią przypodobania się wielkim. Od czasu do czasu tylko padają nieśmiałe słowa: „Roosevelt” lub „rooseveltyzm”. I gdy się wnika w istotę zagadnienia doby dzisiejszej, to warto jest przypatrzeć się bliżej tym słowom. Z osobowością Roosevelta wiąże się bowiem nie tylko pojęcie „Nowego Ładu”, które jest problemem wewnętrznym - amerykańskim lub organizacją walki z trzema głównymi napastnikami świata, Prezydent Roosevelt, rzucając Amerykę do wojny, wskazał światu jedyną właściwą drogę w jego dalszej przyszłości. Droga ta, to słynne swego czasu cztery wolności: 1. wolność od nędzy, 2. wolność od strachu, 3. wolność przekonań oraz 4. wolność sumienia.

To lapidarne ujęcie problemu organizacji podstaw społeczności ludzkiej ma swoją głęboką treść.

Bo, że Roosevelt, jako jeden z najznakomitszych mężów stanu naszej epoki,

musiał głęboko przemyśleć sens wydarzeń, które skonkretyzowały się w dniu 1 września 1939 r., i których przyczyny rozwijały się na długo przed tym tragicznym dla ludzkości dniem.

Faszyzm, Hitlerizm i system M. Kadea wyrastały nie z czego innego, jak z walki z tą zasadniczą treścią życia ludzkiego, które zwie się wolnością.

Druga wojna światowa miała charakter szczególny. Wyzwoliła ona wolę waki nawet wśród tych narodów, które z natury swej słynęły z usposobienia pacyfistycznego i mimo, że nie wszystkie odczuły na sobie grozę barbarzyńskiego najazdu. Dość wspomnieć, że na półkuli zachodniej nie potrafił jej przeciwstawić nawet tak popularny niegdyś Lindbergh. A przykładów takich było więcej. Siłą tą były niewątpliwie idee, któ-

re głęboko utkwily w duszy żołnierza alianckiego i wydały owoc ofiarności za wspólną ogólnoludzką sprawę. Idee te znalazły właśnie swój wyraz w lapidarnie ujętych czterech wolnościach Roosevelta.

Wystarczyło jednak dwa lata tzw. pokoju, by o nich zapomniano. Idee, które przyświecały milionom poległych i uciemiężonych znalazły się pod zielonym sukniem, bo mało kto zadaje sobie trud, by uczciwie skontrolować w jakim stopniu osiągnęliśmy to, co się przyjęło nazywać wolnością we wszystkich jej przejawach.

Wolność od nędzy, wolność od strachu, wolność przekonań, wolność sumienia — to jedyna, właściwa płaszczyzna pokoju i demokracji, mogąca dać, pisanemu od wrażeń świata, zasadniczy

cel bytu. Na tej, a nie na innej, płaszczyźnie rozwinąć się może we właściwej formie dobra wola współpracy zarówno wielkich, jak i małych. Dokąd to nie nastąpi, to zarówno pokój, jak i demokracja pozostaną w sferze marzeń.

Warto jest przypomnieć to dziś, by w morzu publicystyki światowej najwyższe żagle porozpinali pochlebcy rozmaitego autoramentu, ale dostrzec już jednak można przebliski prawdziwie demokratycznej świadomości. Coraz częstsze wzmiankowanie Roosevelta jest tego dobitnym wyrazem. Naprawdę niezależni publicyści mają tu pole do pracy wyjątkowo wdzięczne. Można niewątpliwie z założonymi rękami czekać na decyzje wielkich. Ich możliwości są niezerównane, to prawda. „Ale oni nie chcą chcieć”. Bo mają własne interesy. A niezależna myśl ludzka musi wiedzieć czego ma bronić. Znalazłszy raz słuszny i mocny punkt oparcia nie może pod żadnym naporem z niego rezygnować. Idea czterech wolności Roosevelta, to pozycja naprawdę mocna.

Trzeba ją sobie dziś przypomnieć.

W sprawie przysposobienia rolniczego

Wiele błędów widać jeszcze w pracy zawodowej naszego rolnika, błędów, które wynikają z niedostatecznej znajomości wiedzy rolniczej. W sumie błędy te powodują corocznie chyba nie mniejsze straty od strat zadawanych rolnictwu przez klęski żywiołowe. Przed wojną nieznaczna stosunkowo ilość szkół rolniczych nie była w pełni wykorzystana. Po wojnie zainteresowanie oświatą rolniczą wśród rolników raczej jeszcze osłabło. Wobec tego coraz wyraźniej narzucała się konieczność wprowadzenia przymusowej, powszechnej oświaty zawodowej rolników.

Właśnie jesteśmy świadkami próby urzeczywistnienia tego. Wspólne zarządzenie ministra rolnictwa i reform rolnych oraz ministra obrony narodowej z 14 marca 1947 r. wprowadziło powszechne przysposobienie rolnicze i wojskowe (w skrócie P.R.W.) dla młodzieży wiejskiej obojga płci od lat 16. Zadaniem PRW jest powszechne kształcenie zawodowe, wychowanie fizyczne, przysposobienie wojskowe i wychowanie społeczno-obywatelskie młodzieży wiejskiej.

W związku z tym narzucają się dwa pytania? Dlaczego wprowadzono kształcenie zawodowe wszystkich młodzieży wiejskiej? Dlaczego akurat przysposobienie rolnicze wybrano jako formę powszechnego szkolenia zawodowego?

Na wsi wprawdzie w zdecydowanej większości żyją rolnicy, lecz prócz nich żyje i pracuje pewien odsetek ludności nierolniczej. Istnieje więc na wsi młodzież rolnicza i nierolnicza.

Spośród młodzieży rolniczej poważną część nie poświęci się rolnictwu. — Nie widać żadnej potrzeby, aby młodzież nierolniczą i nie mającą zamiaru pracować w rolnictwie przymuszać do kształcenia się w zawodzie rolniczym. Lepiej niech się kształci w tych zawodach, z których będzie się utrzymywać. Byłoby dobrze, gdyby i młodzież nie mająca zamiaru żyć z rolnictwa, lecz interesująca się nim mogła się kształcić w tej dziedzinie. Lecz możliwości kształcenia zawodowego rolników są ograniczone środkami materialnymi i ilością sił nauczycielskich. Tym, na co w tej dziedzinie możemy się zdobyć, należy gospodarzyć najrozsądniej, i przede wszystkim przeznaczyć dla tych, którzy z rolnictwa żyć będą. Na rozpraszanie sił i środków nie możemy sobie tu pozwolić.

Przysposobienie rolnicze w istocie swej jest samokształceniem. Ktoś pragnie poszerzyć swą wiedzę i z tej woli wypływa działanie, wystarczy mu tylko pomoc, a radziej zachęcić.

Sytuacja ulega zasadniczej zmianie, gdy się wprowadza powszechne przysposobienie rolnicze. To już nie jest samokształcenie, to jest szkolenie kogoś. Dlatego nie wydaje się celowym, aby przysposobienie rolnicze, które zdało egzamin jako samorzutne samokształcenie, przyjmować za system przymusowego szkolenia. Przede wszystkim różni się ono od innych szkół tym, że instruktor — nauczyciel musi tu sprawdzać ćwiczenia u każdego ucznia oddzielnie, na jego polu czy w zagrodzie. Do tego trzeba by tu o wiele więcej nau-

czycieli w stosunku do uczniów, niż w innych szkołach. Tymczasem w praktyce jest tak, że gdy w innych szkołach jeden nauczyciel przypada na kilkudziesięciu uczniów, tu będzie przypadał na kilkaset uczniów rozrzuconych na terenie kilkudziesięciu km². W tych warunkach nie można spodziewać się poważniejszych osiągnięć w zakresie oświaty rolniczej tym bardziej, że PRW stanowi gdy idzie o siły fachowe i środki materialne poważną konkurencję dla szkół rolniczych. Samo zarządzenie, wprowadzające PRW przewiduje mianowanie instruktorów gminnych przysposobienia rolniczego spośród nauczycieli szkół rolniczych i gminnych ośrodków oświaty rolniczej. W ten sposób wytworzyła się taka sytuacja: nie chciał uczeń chodzić do nauczyciela, niech nauczyciel chodzi do ucznia.

Powszechne kształcenie zawodowe rolników można osiągnąć taniej, łatwiej i skuteczniej, wprowadzając pośredni przymus uczęszczania do szkół rolniczych. Aby zapelnic te szkoły wystarczyłoby wprowadzić np. prawo, zabraniające notariuszowi spisania aktu nabycia gospodarstwa rolnego przez takiego, który począwszy od określonego rocznika, nie wykaże się świadectwem wydanym przez szkołę rolniczą o opanowaniu elementarnej wiedzy rolniczej.

Przysposobienie rolnicze obok przymusu uczęszczania do szkół winno zachować nadal swój charakter samorzutnego samokształcenia zawodowego rolników i to nie tylko młodzieży, lecz w ogóle rolników, a nawet nierolników, interesującymi się rolnictwem. Szkoła rolnicza może dać elementarne podstawy, może poprawić u kandydata na rolnika to, czego się nauczył pracując w gospodarstwie rodzicielskim. Lecz wiadomo, że życie rozwija się, coraz pojawiają się nowe zdobycze, do których zastosowania w rolnictwie w dużym stopniu może przyczynić się dobrze zorganizowane przysposobienie rolnicze.

Jest jasne, że, gdyby szkoła rolnicza zajęła się tym, czym dotąd zajmowało się w poważnej mierze przysposobienie rolnicze, treść samokształcenia musiała by ulec zmianie. Zamiast uczenia się elementarnych zasad uprawy gleby i hodowli, co rolnik osiągnąć powinien w szkole — powstawałyby samorzutnie zainteresowania nowymi gałęziami wytwórczości rolniczej np. roślinami przemysłowymi itp. W takim razie na przysposobienie rolnicze powinna zwrócić uwagę nie administracja, a raczej odpowiedzialni przemysł, starający się o zaplecze gospodarcze.

Czytajcie

Prenumerujcie

Rozpowszechniajcie

„CHŁOPSKI SZTANDAR”

Naczelny Organ PSL

